

Teatr 665

Polityczna i moralna strona świata

- Czeski dysydent na warszawskiej scenie
- Po premierze w 1981 roku... wznowienie dopiero teraz

To okropne, że polityka zdominowała zupełnie nasze życie. Szczęśliwi ci, którzy żyją tam, gdzie sztuka jest przede wszystkim sztuką, literatura tylko literaturą, satyra satyrą, muzyka muzyką, film filmem, gdzie artyści nie stoją wobec wyborów: dla kogo, z kim i dlaczego, gdzie nie trzeba doszukiwać się we wszystkim aluzji, niedomówień, dwuznaczności czy też charakterystycznego przymrużenia oka, mającego zwrócić uwagę odbiorcy na to, czego nie widzi i nie słyszy, a o czym wiedzieć powinien. Niestety, nie możemy sobie pozwolić – choć ostatnio pozwalamy sobie wreszcie na bardzo wiele – na luksus odbioru sztuki w sposób czysty, niczym nie obciążony.

Oto warszawski Teatr Powszechny wystawił (a właściwie wznowił, po premierze, która odbyła się w 1981 roku) dwie jednoaktowe sztuki czechosłowackiego dramaturga Vaclava



Mariusz Benoit i Władysław Kowalski (Staniek).

Havela „Audjencia” i „Protest”. Są to właściwie dwa dialogi związane osobą pisarza Wańka, który zamiast siedzieć w domu przy maszynie do pisania, co jest zwyczajnym zajęciem każdego pisarza, pracuje w browarze miejskim jako robotnik do przetaczania ciężkich, choć pustych beczek do piwa („Audjencia”), a następnie (w „Proteście”) jawia się w eleganckim, podmiejskim domu swego znanego kolegi po piórze, ulubieńca czytelników i władz, aby go nakłonić do podpisania protestu w słusznej sprawie.

Waniek jest pisarzem – dysydentem, warunki materialne zmuszają go do pracy fizycznej. Sprawia kłopot władzom z powodu swej niepokornej postawy, żyje więc na marginesie tego, co oficjalne.

Ale Waniek swoją obecnością wywołuje również zakłopotanie swoich nowych kolegów – robotników w miejskim browarze. Jego bezpośredni przełożony, szef magazynu, człowiek uczciwy, nie wychylający się, popijający nieustannie piwo, którego w browarze przecież nie brakuje, marzący jedynie o tym, aby zobaczyć z bliska znaną w kraju artystkę Bohdalovą, staje wobec wyboru etycznego: ma bowiem przykazać składanie meldunków o zachowaniu i słowach podległego mu pisarza. Browarnik nie może się z tym uporać: sumienie go gryzie, rady sobie dać nie może. Po którejś kolejnej butelce piwa prosi Wańka, aby sam pisał o sobie te donosy, a on, szef magazynu, będzie je podpisywał. W dialogu browarnik-dysydent inteligent zderzają się dwa światy i dwie różne mentalności. A także różne moralności.

W „Proteście” natomiast, dochodzi do pełniejszego partnerstwa intelektualnego. Obaj mężczyźni, Waniek i Staniek (jeśli już mówimy o wieloznaczności, można by zastanowić się też nad sensem wynikającym ze zderzenia tych dwu imion) są pisarzami, mającymi swoich czytelników – choć pierwszy z nich drukowany jest głównie poza krajem. Ale Waniek i Staniek reprezentują zupełnie inne postawy moralne. Staniek jest konformistą (a swoją drogą: kogóż to miał na uwadze reżyser przedstawienia, Feliks Falk, kreśląc tę postać sceniczną, wyrażając ekspresyjnie nieco może przerysowaną, pisarza umiającego wygłaszać szlachetne tyrady ale tchórzliwego, przyzwyczajonego do przywilejów, nawet za cenę moralnych kompromisów, stawiającego sobie obok książek na półce górniczą czapkę z pióropuszem?) z którym Waniek – jego zaprzeczenie – porozumieć się nie będzie mógł, choć go jednak nie potępi.

Cóż, każdy z nas dokonuje przecież własnych wyborów. A Staniek, rozważając decyzję złożenia swego podpisu pod protestem, może albo uwolnić się z niewoli kompromisów i oportunistów, które mu ciąży od lat, i stać się wewnętrznie wolnym i niezależnym człowiekiem, ale tym samym narażać się władzom i stracić wszystkie przywileje, albo też zrezygnować z podpisu i zachować swoją pozycję nienaruszoną. Staniek wybiera to drugie.

Jednoaktówki Havela napisane są świetnie, z doskonałym wyczuciem sceny, postaci „Audjencji” i „Protestu” nakreślił autor głęboko, a jednocześnie subtelnie. Choć Waniek nie wypowiada prawie nic, nie głosi swoich racji, tylko przytakuje lub przeczy – to wiemy bardzo wiele o jego postawie, silnym charakterze i nonkonformizmie.

Wszystko to jednak, co napisałem o spektaklu Havela, nie wystarcza na całą tę sensację, jaką stało się wystawienie go w stołecznym teatrze. I tutaj dochodzimy do nieszczęsnej polityki, która tak bardzo zdominowała nasze życie. A co gorsza, trudno ją odrzucić, jeśli – jak w przypadku Havela – autor obejranej przez nas sztuki odsiadywa właśnie kilkumiesięczny wyrok więzienia za to, iż złożył kwiaty w miejscu, w którym przed 21 laty młody student praski, Jan Palach, dokonał aktu samospalenia w obronie uznawanych przez siebie ideałów.

Bohaterem jednak wieczoru – mam nadzieję, że będzie ich jeszcze wiele – w warszawskim Teatrze Powszechnym był Vaclav Havel, czechosłowacki pisarz-dysydent. Jego życiorys, opublikowany w załączonym do spektaklu programie, to długie pasmo sukcesów, nagród i wyróżnień zagranicznych, publikacji i premier na scenach różnych krajów, ale równocześnie problemów materialnych (stąd praca Havela w browarze w Trutnowie) i wyroków sądowych za „działalność na szkodę interesów państwa...”. Vaclav Havel w styczniu 1977 roku zostaje jednym z trzech twórców dysydenckiej Karty 77, a w kwietniu następnego roku wchodzi w skład nowo powstałego Komitetu Obrony Prześladowanych za Przekonania. W 1981 roku otrzymuje Nagrodę Jana Palacha, a w roku 1982 tytuły doktora honoris causa uniwersytetu York w Toronto oraz uniwersytetu w Tuluzie. Siedzi w więzieniu, a w tym czasie jego sztuki wchodzi na sceny teatrów austriackich, holenderskich i zachodnioniemieckich. Los pisarza niepokorne-go.

Wywiadzie, opublikowanym w 1979 roku w Kolonii, na pytanie dziennikarza czechosłowackiego, o czym są jego sztuki, Vaclav Havel odpowiedział:

– „Wszystkie moje dotychczasowe sztuki mają jeden temat – mówią o kryzysie tożsamości człowieka. Oczywiście, wracam do tego na różne sposoby, różnymi drogami i w różnych formach, ale w końcu ten temat i tak się pojawia... Wydaje mi się, że tracąc Boga, człowiek stracił jakiś absolutny i uniwersalny system współrzędnych, do którego mógłby odnosić wszystko, a przede wszystkim samego siebie. Jego świat i osobowość zaczęły się stopniowo rozpadać na oddzielne i nie powiązane ze sobą fragmenty, podporządkowane różnym relatywnym układom współrzędnych. I właśnie z tego powodu człowiek zaczął tracić swą wewnętrzną tożsamość, to znaczy tożsamość z samym sobą, a wraz z nią także mnóstwo innych rzeczy, wśród nich własną ciągłość, hierarchię doznań i wartości. To tak, jakbyśmy grali jednocześnie w różnych koszulkach w kilku klubach i – co najważniejsze – jakbyśmy nie wiedzieli, do którego z nich naprawdę należymy. Który z tych klubów jest naprawdę nasz.

A oto jak Havel mówi o polityczności jego dramatów:

– Polityczność swoich tekstów rozumiem jako zainteresowanie polityczną stroną otaczającej mnie rzeczywistości. Świat mnie otacza, a ja dając jego świadectwo zawierające naturalnie także wypowiedzi na temat politycznej strony świata. Jest to oczywiście wypowiedź w pewnym sensie interpretująca lecz tylko na podstawie aktualnej rzeczywistości, bez jakiegokolwiek objawionego schematu ideologicznego.

Powiedzmy na koniec o twórcach warszawskiej premiery. Reżyserował ją Feliks Falk, artysta sprawdzony głównie na ekranie, także w teatrze wykazujący się ostrością spojrzenia i wyczuciem sytuacji dramatycznych. To dobrze, że Havel trafił na Falka. A wykonawcy? Teatr Powszechny ma jeden z najlepszych zespołów aktorskich w kraju, więc o odtwórców trzech ról w jednoaktówkach czeskich nie było trudno. Browarnikiem jest świetny Kazimierz Kaczor, który wypowiadając swoje mądrości wypija na oczach zadziwionych widzów całe morze piwa (?). Wańka gra milcząco lecz znacząco i prawdziwie Mariusz Benoit, a pisarzem-konformistą Stańkiem jest znakomity, dość niezwykle jak na nasze teatralne tradycje prowadzący rolę, Władysław Kowalski. I jeszcze udana scenografia Krzysztofa Baumillera.

Warto wybrać się do Teatru Powszechnego, aby przyjrzeć się tej politycznej i moralnej stronie naszego świata. Naszego, niestety.

KAZIMIERZ
SOBOLEWSKI